



<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

KAZIMIERZ BUKOWSKI.

LWÓW
W PIEŚNI POETÓW
LWOWSKICH



<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

KAZIMIERZ BUKOWSKI.

LWÓW

W PIEŚNI POETÓW LWOWSKICH

ANTOLOGIA

I/XI 1918 — I/V 1919.

INSTYTUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN

Biblioteka

ul. Krakowska 10 Nr 72

00-000 Warszawa

Tel. 26-58 33, 26-52-31 w. 42

LWÓW 1919.

NAKŁADEM „PLACÓWKI”.

<http://rcin.org.pl>



DRUKARNIA IGN. JAEGERA L W O W , S Y K S T U S K A 33.

<http://rcin.org.pl>



kurzawie krwi, w zamęcie tragicznej walki o miasto, opasane z wszech stron żelaznym pierścieniem przemożnego wroga, gnębione klęskami głodu, zarazy i żmora śmierci wiszącej nad niem dzień i noc, miażdżone bezustannie pociskami w proch i pył — urodziła się ta pieśń polska, smętna i ponura — a jednak dumna i wyniosła.

Nie czaruje ona potęgą artyzmu, przedziwną muzyką doskonałych strof, wspaniałością obrazów, głęboością wielkich myśli — ale w prostych, niewyszukanych słowach wielbi męskość ducha i hart nieugiętej woli. Jest skromna, szara, — jak ci młodzi żołnierze-pachołeta, których dziecinna dłoń stworzyła wiekopomną epopeję bohaterskiego czynu. Bo wykwiłała na czarnych łańcuchach śmierci, w ogniu krwawej burzy.

Miękkimi skrzydłami ogarnia ona serca tych wszystkich, którzy szli milcząco na zagrożone placówki, by ginąć tak, jak ginęli ojcowie — za polski

Lwów. Wpatruje się głębokimi, czujnymi oczyma w bezdenną otchłań śmierci, rozwartą nad miastem. W dniach smutku i przygnębienia koi łzy i ból. A raduje się jak dziecko, gdy prysną mroki i jasny dzień wschodzi, różowy od szczęścia.

Kocha nadewszystko poryte wskrós kulami mury miasta, walące się prawie w gruz pod gradem pocisków, splamione krwią najdroższych dzieci. Na groby poległych rzuca barwne naręczka świeżych kwiatów i plecie zielone wieńce nieśmiertelnego wawrzynu. Daleko i szeroko, jak Polska cała, niesie wieść o niezłomnem bohaterstwie i bezprzykładnem poświęceniu hardego grodu, broniącego twardą pięścią kresów Rzeczypospolitej.

Smężna i ponura — a jednak dumna i wyniosła pieśń!

I stanie się ona trwałą pamiątką ciężkich, bolesnych dni, gdy przeminie wojenna zamieć i zatra się ślady niszczycielskich stóp. Ostanie się jedyna — jak spiżowy pomnik, głoszący z szczytu podniebnej kolumny, czem był w zaraniu budującej się odnowa Rzeczypospolitej — polski Lwów.

Lwów, w wrześniu 1919 r.

K. B.

Jan Kasprówic.

BÓG Z TOBĄ, POLSKI ŻOŁNIERZU!

*Bóg z tobą, polski żołnierzu,
Bóg z twoją szlachetną bronią.
Któż błysnął ci stalą przed oczy,
Któż kazał ci sięgać po nią?*

*Nie przymus, co piętno niewoli
Na duszy ludzkiej wyciska,
Jeno ten dzień powstający,
Jeno te świtu ogniska.*

*I w silnych ją dierzysz rękach,
Na losy z nią idziesz twarde,
Masz uwielbienie dla życia,
Dla śmierci żywisz pogardę.*

*Idziesz z piosenką na ustach,
Weselne czekają cię gody,
Z swą Polską zawierasz dziś śluby,
Ty polski żołnierzu młody!*

*Cóż może znaczyć dla ciebie,
Ze twe mogiły wciąż rosną?
Na warcie u bramy cmentarnej
Duch z wieścią stoi radosną.*

*Czekali na nią od wieka
Twe dziady i ojce twoje,
Dziś ty pragnienia ich spełniasz,
Kościołom ich niesiesz ukoje.*

*Zbliża się dzień, gdzie już całkiem
Świat księgę grzechów swych podrze;
Ty możesz haniebne jej zgłoski,
Krwia wylewaną tak szczodrze.*

*W walce, co daje nam życie,
Nie splamisz swego oręża;
Brud czasem sukces odniesie,
Lecz tylko czystość zwycięża.*

*Bóg z tobą polski żołnierz,
Bóg z twą szlachetną bronią!
Szczęśliwy i szczęście niosący,
Kto umiał dziś sięgnąć po nią...*

<http://rcin.org.pl>

Witold Bunikiewicz.

NA STRAŻY.

Mundur zszarpany, sępi krok
noc cierpkie mrozy żenie
jarzy się blaskiem smętny wzrok
rozpycha pierś znużenie,
w oczy mi pryska żywy śnieg,
wichrzyca tętni sroga,
kazano, bym okopów strzegł,
przed chytrem najściem wroga...

Nie widać granic ani pól,
mróz szuści jeno biały,
czasem zaświszcze rzechot kul...
by straże nie pospały.
i gwarzy groźnie stary bór,
upiorną jakąś mową.
Czuj duch: Hussarskich łopot piór
zaszumiał pieśń stalową.

I powiał dołem, zapadł w dal
oczy przyćmiły zmory,

zda się husaryą kryta w stal
zajeżdża z pod Cecory.
Roznosi wicher miałki kruch
i śmiga białym pyłem,
czy w ciszy zdrętwiał czujny słuch
i dawną marę śniłem?

Karabin w dłoni, płynie mgła
i ciągną szare chmury,
ta noc zimowa wiecznie trwa
i jęczy bór ponury,
Zawodzi, skomli, wyje las
padają pnie z łoskotem,
a w osypiska śnieżnych mas,
wicher kładzie się pokotem.

I skrzy brylantem biały zwój
i szczerym kruszczem zionie
Kto idzie? Hasło — Blizki — swój,
Król w berle i koronie.
Ostatni rycerz, który wiódł
proporce w dumnej sławie...
Nie marzę, istny widzę cud,
dotykam go na jawie.

Promienie baczę, blasków świt,
padają światła snopy
i miecza słyszę cierpki zgrzyt,
gdy stawia krok w okopy,
a tuż zroszony płachtą pian,
królewski rumak bieży,
w okopy wchodzi sam król Jan
odwiedzić swych żołnierzy.

A za nim w tropy, za nim w ślad
mgłą przesłoniony złotą
wśród chrzęstu zbroic hufiec wpadł
i rota rwie za rotą,
aż drży w posadach ziemi zwął,
huragan ognia łyska,
taki żelazny jęczy cwał,
gdy mkną na stanowiska.

Aż się zaczął sypki śnieg
od stąpań nóg tysiąca
gdy za urwisty płynie brzeg,
chorągwi ćma bez końca,
brzmi szcękot szabel, komeńd głos,
łśni czerwień, i rabaty
i śmiga skrzył toczonych kos,
jak przed mnogimi laty.

I sprawnym kołem w wielki łuk
stańeli gdzieś taborem.
W czerwonej zorzy, w świetle smug
wstających poza borem.
Świszcze wichura, targa pnie,
tumany śniegu niesie,
a król na białym żrebcu mknie,
ordynek sprawić w lesie.

A kędy wojsk majaczy front
i srebrzy mgła daleka,
u armat puszkarz dzierży lont
i na rozkazy czeka,
by zagrać piekłem wszystkich dział
i zacząć żniwo krwawe,
byleby król skinienie dał
i podniósł swą buławę.

Wieją tumany, gnie się dąb
kosmate jętkły sosny,
gdzieś poza pola, borów zrab,
zapada sen radosny.
Mundur zszarpany, mętny wzrok
szaleje wichr uparty,
zaskrzypiał w śniegu krzepki krok...
Nadchodzi zmiana warty...

Kazimierz Bukowski.

A JEDNAK...

A jednak, moje miasto, trwasz w żelaznej mocy,
Niewzruszone i harde, jak posąg rycerza
Co wśród krwi nawałnicy i wrogów przemocy
Miecz swój dźrzy niezłomnie i ciosy wymierza.

Bruk twój lśni blaskiem ognia i błyszczy po nocy
Groźną łuną pożaru, co w krąg się rozszerza
A z murów gruz się sypie spękłymi owocy,
Gdy w nie pocisk jak młotem stalowym uderza.

Bez twogi patrzysz jutru w zakryte oblicze
Jak niegdyś w bohaterski on czas listopada,
Gdyś się z jarzma wydarło czynem swego męstwa,

Bo wiesz, miasto, iż przyjdzie dzień, gdy tajemnicze
Mroki nocy rozedrze synów twoich szpada
I u bram twych zapali złoty znicz zwycięstwa!

KWIAT W ŚNIEGU.

Na śnieżnem polu Stach na wiedzie
Stoi jak z spiżu ulany cały —
Nic to, że kula świszcząca leci!
Patrzy niezłomnie w step śnieżny, biały. —

Karabin mocno tuli do łona
Słońce lśni jasną skrą na bagnecie —
Stu wrogów zwali, tysiąc pokona!
Nic to, że kula świszcząca leci!

Nie dba, czy kiedyś z wojenki wróci
Wszak raz się tylko żyje na świecie —
Żołnierską piosnkę pod nosem nuci
Nic to, że kula świszcząca leci!

Śnieg go puszystą chustą otula —
Mróz koronkową baśń wokół płecie,
Tam się za niego modli matula —
Nic to, że kula świszcząca leci!

Wróg strzelił skrycie. — Ach, proste dzieje!
Nic to, że kula świszcząca leci!
Lecz, przebóg, cóż to? — Staszek się chwieje —

Krwawy kwiat wykwił w śnieżnej zamieci.

BŁOGOSŁAWIENI.

Tym, którzy padli w obronie kresowego grodu.

Błogosławieni,
którzy szalem zapału i męstwa niesieni
legli, jak pełne kłosy zżęte na ojczystej roli —
albowiem śmierć ich dzielna rzuca kres niedoli
i dzień smutku w świt szczęścia kiedyś nam zamieni —
błogosławieni!

Błogosławieni,
którzy w gwiazdę wielkości ojczyzny wpatrzeni
legli na kresach, broniąc murów swego grodu —
albowiem śmierć ich chlubą najwyższą narodu
i między bohaterów będą wyniesieni —
błogosławieni!

Błogosławieni,
którzy w dzień, gdy nad chatą ogień się płomieni
poszli życie swe oddać za domowe progi
świadomi, iż nie wrócą z przeznaczenia drogi —
albowiem na ich grobie laur się zazieleni —
błogosławieni!

Artur Ćmikowski.

LWÓW.

I.

Miastu bohaterskiemu, Pomnożycielowi Polski,
kresowej stancy w podziwie i hołdzie.

Kiedy tu w szare godziny niczyje
Brzęczy śmiech pusty, syczy głosów zwada —
W blaski łun twoich ma dusza się kryje,
Do twoich bruków skrwawionych przypada,
Gdzie każdy kamień mocnem sercem bije,
Każda ulica z męki się spowiada,
Gdzie ty, legendy już pełna kolorów,
Przez ciemność błyskasz mi — Trojo Hektorów.

Ty mi się jawisz jak słońce olbrzymie
U wschodu smętnych pól Ojczyzny mojej..
W szumie pożarów, w płomieniach i dymie
Nad tobą anioł z mieczem Polski stoi —
Więc błogosławię twoje święte imię,
Co jak sakrament oczyszcza i poi
I w twarz kramarzom ziemi i żywota
Naszego ducha błyskawice miota.

Nie minął dotąd czas ofiarowania,
Choć czystych ofiar spłonęło już tyle...
Miasto niezłomne! w ten dzień Zmartwychwstania
Niech grzmią twe spiże! niech świadczą o sile!
Niech grożą wrogom! niech ich dym przestania
Wszystko to nasze, co się płacze w pyle,
Nim odkarmione wnętrznościami twemi
Drgnie i zabije krwią serce tej ziemi...

*

Wiersz, napisany w czasie listopadowej
inwazyi Rusinów.

W mrok półzamierzeń i półczynów,
W zgiełk klątw i swarów, w bełkot słów
Wrzyna się palba karabinów —
To spływający krwią swych synów
Walczy strażnica Polski — Lwów.

Tutaj chorągwie się kołyszą
Na znak, że wróg zwałony w pył...
A tam konają, w męce dyszą,
Tam nadsluchują i nie słyszą
Pochodu zbrojnych bratnich sił.

Tu po ulicach się przewala
Bezmyślna, tępa rzesza ciał...

Tam się ofiara święta spala,
Tam dzień w dzień bije wraza fala
O bohaterskich piersi wał...

Tutaj się kłóca i przymierzą,
Smucą i cieszą, grożą, drwią...
A tam na brukach trupy leżą,
Bo tam kochają, bo tam wierzą,
Bo tam kupują Polskę krwią.

Lecz nie samotnyś ty, o grodzie!
Jest lęk i ból, co w sercach tkwi,
Jest krzyk, co zrywa się w narodzie,
Jest moc, będąca już w pochodzie
Ku strasznym blaskom twoich dni.

Dziś zmartwychwstanie dzień; dzień trzeci —
I nigdy ty, co dzierzysz straż
W obliczu ludów i stuleci,
Ofiarny niewiast krwią i dzieci,
Nie będziesz cudzym — Lwowie nasz!

Józef Jedlicz.

NA KRESACH POLSKI.

Świętej i drogiej pamięci sierż. Władysława
Kolbuszowskiego poległego śmiercią mę-
żnych w obronie Lwowa.

Pod ciemną ścianą lasu kępka ziemi świeża,
Na niej krzyżyk drewniany, skrzęsany niezdarnie —
A w ziemi leżą zwłoki młodego żołnierza,
Co przed zimną śnieżycą otulił się w darnie...

Jasne liczka ułana skryły mokre piargi,
Szara glina zgasiła radość ocz błękitną;
Szara glina zlepiła roześmiane wargi,
Te kwiaty purpurowe, co już nie odkwitną...

Po mężnych trudach, bojach, jak głuchy spoczynek
Dla duszy, nagle tkniętej śmiertelną anemią!..
Wkrótce boski żołnierzyk, cudny mamin synek
W pleśń i proch się obróci i stanie się ziemią...

Jego święte marzenia, zapal duszy młodej,
Cała wielka tęsknica do Ojczyzny wolnej

Splynie w cichą, wieczystą zadumę przyrody,
W otchłanny szum zieleni i ten smutek polny...

Z tych lic i warg tęskniących umarłej purpury
Wykwitną tu szkarłatne gwoździki i maki
I, jak gdyby wskrzeszone młodych ocz lazury,
Roześmieją się w niebo bławatne majaki...

Z próchnicy krwi i mózgu przez szczeliny czaszki
Strzelą w niebo barwiste wrzosi i dziewanny,
Z których wiosną mieniające, światłoskrzydłe ważki
Pić będą o poranku krople polnej manny...

I kiedyś tylko pasterz, co tu przygna bydło,
W słonecznych, pierzchających mgłach złotego rana
Ujrzy znagła pod borem tęczowe mamidło:
Dziwną, mistyczną zjawę polskiego ułana...

KRZYŻE.

To słoneczne wesela, to słotne żaloby
Niosą chwile, miesiące, niosą lata chyże —
A na padolach ziemskich gniją szare krzyże
I zmurszałe figury zapadają w groby...

Wśród chłosty burz i mroków, wśród słońca całusów
Płyną chwile, miesiące, płyną lata chyże —
A ludzkość niestrudzenie stawia nowe krzyże
I na te krzyże nowych przybija Chrystusów...

Jan Kasprowicz.

W TĘ NOC ZWYCIĘSKIEGO ŚWIĘTA.

W tę Noc zwycięskiego święta,
Kiedy Bóg rodzi się nowy,
Niech każdy dziś o tem pamięta,
Ze jeszcze krępują nas pęta,
Nie całkiem spadły okowy.

*

Jeszcze krew nasza się leje
Strugami tak obfitemi,
Ze słabsi już tracą nadzieję,
By szatan, co w kułak się śmieje,
Uszedł z nieszczęsnej tej ziemi.

*

Jeszcze się palą nam sioła
Rabunki kwitną i rzezie,
O pomstę Zniszczenie wciąż woła,
Jak upiór, strach niosąc dokoła,
Za losów rydwanem lezie.

*

Czai się wróg, acz zgnębiony
Prawicą Sprawiedliwości:
Nie całkiem obcięto mu szpony,
By można, niechając obrony,
W spokoju wyciągnąć kości.

*

Gdzie gwałt zawodzi, tam wprasza
Chytrze się czujna Zagłada:
W chałupach, w izdebkach poddasza,
Gdzie Przyszłość ustala się nasza,
Przy stole Przyszłości siada.

*

Cień jeszcze jest między nami,
Który nam mózgi przesłania,
Ze śnać nie wiemy już sami,
Jakiemi oderwać siłami
Moc życia od dni konania.

*

Zamknięte masz oczy na to,
Druhu, z tchórzostwa aż siny,
Ze jeśli we wielkie już lato
Siew dla nas nie wszędzie bogato
Z naszej to będzie przewiny?

*

Niejednym głód dziś zaświeci —
To nic! Lecz hańbę któż zmierzy,
Jeżeli na wilie stuleci
Radosnej dla naszych my dzieci
Nie zapewnimy wieczerzy?!

*

W tę Noc zwycięskiego święta,
Kiedy Bóg rodzi się nowy,
Niech każdy dziś o tem pamięta,
Ze jeszcze krępują nas pęta,
Nie całkiem spadły okowy.

Marya Kazecka.

(Z cyklu: „DNI LISTOPADOWE“).

22. LISTOPAD.

Ponad ziemią marzenie krąży — cicho śpiewa,
Niebo tak się rozlewa jak przejrzyste morze,
I dzień jest roztopiony w niebieskim kolorze,
Gałęzie rozpinają coraz szerzej — drzewa,
Jak gdyby od radości — że już nie zagaśnie,
Ta tajemna niebieskość nieba i bogata,
Od świętego zdumienia, że to wolność właśnie
Najkosztowniejsza przedza snu babiego lata.

W powietrzu uroczystość odświętna — niedziela!
Po wszystkich srebrnych drogach, po których Cud
[kroczy
I otwiera zamknięte na śmierć polskie oczy,
I po których niedzielnym blaskiem się rozściela,
Z żętych samotnych łąnow — woń przyszłego chleba,
I słońce przepojone ciszą — że się iści
Szczęście, które zerwane jest u progu nieba,
Gra uboga muzyka topolowych liści.

<http://rcin.org.pl>

OSTATNIE LIŚCIE.

Dzieciom bohaterom z ogrodu
Kościuszki.

Widzę z okien, jak w mojej padacie ulicy,
W jakichż bolesnych gwiazdach będziemy Was chować!
Noc późna, delikatnej pełna tajemnicy,
Lecą liście i zdają się za śmierć dziękować. i

Szmer zimna zaraz ogród zmęczony otoczy
Więc zadają Wam jeszcze ostatnie pytania,
I padają Wam do stóp, tak, jak moje oczy,
I całują Wam oczy z rozpaczą rozstania.

4. Listopad 1918.



Kornel Makuszyński.

DO KOBIETY POLSKIEJ.

Bohaterskim matkom — bohaterskich dzieci
lwowskich z głębi serca ofiarowane.

...Śmierć dała hasło, a na to wezwanie
Drży ponad światem wyciągnięta ręka,
Zaś wszystkie matki, co już śpią w kurhanie,
Nagle się budzą i każda przykłęka
I szepce: dziecko jakieś ratuj, Panie!
A żywe słyszą i serce im pęka,
Najświętsze serce, jakie jest na świecie:
Matki, co polskie wykarmiła dziecię.

O, matko Polko! Cóż jest Królowa,
Co głowę stroi w blask i dyamenty,
Kiedy się twoja biedna, droga głowa
W siwizny swojej blask przystroi święty
I kiedy czytasz: „Matko ma, bądź zdrowa!..“
W liście, co cały krwią jest przesiąknięty,
A pieczęć na nim krwawi się jedyna
Ostatni odcisk warg twojego syna!?

O, matko lwowska! — czy ci łez wystarczy,
Kiedy ten zastęp przypomnisz młodzieńczy,
Co jako orły lecą, a grom warczy
I wzrok kieruje na nich potępieńczy?
Oto ci syna przyniosą na tarczy,
I ktoś mu głowę wawrzynem uwieńczy,
A Bóg łez twoich perły zebrać każe
I orły niemi wyszyć na sztandarze.

Do kolan twoich, święta polska Pani,
Do kolan twoich i do stóp się chylę,
O łaskę zebrząc. Bo w gwiezdnej otchłani
Serce się moje w złotym błąka pyle,
A ziemi mojej to przyniosłem w dani,
Zem gonił słowa, piękne, jak motyle
I ja i owi, strojni w złotogłowie,
Siwych swych matek nieszczęśni synowie.

Kiedy cię widzę taką boleściwą,
Z twarzą od bólu, jak Jej twarz, zczerniałą,
Z mieczami w sercu, nad cmentarną niwą
Patrzącą, czy też dziecko jej nie wstało,
Aby je posłać znów na śmierć szczęśliwą,
Gdyby tych skonów jeszcze było mało...
Kiedy cię widzę w bólu twego dumie,
Płaczę, jak dziecko tylko płakać umie.

Kajam się!... moja wina, wina wielka,
Ze ślepe były moje młode lata,
Co śmiechem żyły, zaś pustota wszelka
Kędyś po chmurach krąży, krańcem świata,
A w dole matka ziemia rodzicielka
Łka wód rzekami, płacze rosą z kwiatą,
Ze jeden syn jej, mając słów skarbnice,
Najjadowitsze w blade ciska lice.

Wierz mi, kobiety polskiej czyste serce
Iżem nie wiedział, żeś ty jest na ziemi,
Przeto anielstwo miałem w poniewierce,
Co się oczyma patrzy błękitnemi
I na Ezopy złą i na szyderce...
Ze jest Ruth jasna i słodka Noemi,
I takie matki, co serca kawałem
Karmią swe dzieci — tego nie wiedziałem.

Zem to dziś poznał, tobie cześć i chwala,
Całem mem sercem, całą duszą moją,
O, Polko jasna, czysta, święta, biała,
Któraś tej ziemi słońcem jest i zbroją,
Krzakiem płonącym, co w bezdrożu pała,
Nadzieją owych, co się bardzo znoją,
Matką bezdomnych i chorych pociechą,
Co brzmi, jak świegot jaskółczy pod strzechą.

O, jakżeś piękna i jakżeś dostojna!
Oto ty sercem znajdziesz owe ślady,
Gdzie polskie chaty zaorała wojna,
Ty będziesz świętem słowem dobrej rady,
Aby się Polska znowu stała rojna
I aby skonał smęt i głód i zwady,
I ty zasiejesz nowe polskie zboże,
A Matka Siewna niech ci dopomoże!

Kobieto polska! te są w tobie moce,
Co kłós z dzikiego ugoru wywiodą,
Gwiazdy rozpalą w smutne, polskie noce
A uschłe drzewo osypią jagodą.
O, zjawo jasna w czarnych dni pomroce:
Niech ci Bóg duszę da wieczyście młodą
I niech anielstwo twe pomnoży w dzielność,
Byś z lnu wyprzędła Polsce nieśmiertelność!

Józef Mirski.

Z CYKLU:

**TRÓJSTROFY O BOHATERSKIM LWOWIE.
INWOKACJA.**

O miasto moje! przebolesny grodzie,
na dusz opoce utwierdzony litej,
co twardsza jest, niż skały i granity,
w uczuć spojeniu i hardej urodzie!

O miasto moje! przebolesny grodzie!
męką uświęcon ty niewysłowioną!
nad tobą łuny krwawą żartwą płoną,
jak purpurowe róże w mąk ogrodzie!

O miasto moje! przebolesny grodzie!
na morzu krwi ty Arko cierpień dumna!
raczej się staniem jedna wielka trumna,
nim w bohaterskich padniesz walk zawodzie!

DZIECI.

O białowłose, jasnookie dzieci,
tak jeszcze wczora rozbawione żywo,
barwnymi szkiełki, szabelką, co świeci,
drewnianym koniem i książeczką tkliwą!

Jakiż czar możny przemienił was w męże,
pod jedną noc, że matek odbieżawszy,
każdy z was chwycił śmiertelne oręże,
jak rycerz mężny, bohater — najkrwawszy?!

Nie znajdziesz na to odpowiedzi w księdze,
lecz spytaj samych, a wnet każdy wyzna,
prawdę o owej nadludzkiej potędze,
której na imię: „Naród i Ojczyzna!”

Józef Nawrocki.

- GOBELINY.

Na białych ścianach, w starym dworze,
szarzeją stare gobeliny —
zimowy wieczór biało-siny
rzuca na okna blasków zorze.

Od blasku, który w oknach gorze,
poczerwieniały gobeliny
i szept przeleciał przez tkaniny
jakby w ust cichym rozhoworze.

Minionych czasów zblakłe dzieje
opowiadają gobeliny:
jakoweś dzieła, czyjeś czyny...
(Tkanina życiem różowieje).

Zakłęta w szary haft historię
przypominają gobeliny:
wieńczące czyjąś skroń wawrzyny,
a ponad nimi sławy glorię:

historię sawieruchy krwawej,
co przeleciała przez równiny,
przypominają gobeliny —
mężów, co poszli na wyprawę...

Czyjaś się postać z bolu ślania —
słysząc westchnienie: „mój jedyny!“...
i ciche słowa pożegnania...
(Cień na firanek padł muśliny).

Już zmrok rozłogi pól ocienia.
Głos się odzywa wśród tkaniny:
Nasze ofiary, nasze czyny
wspominać będą pokolenia...

BITWA POD MIASTEM.

Na kraju miasta bitwa rozgorzała
i grzmi i szumi coraz bliższą tuczą.
Drżą szyby. Ciężkie głosy armat huczą --
czerwona łuna nad domami pała.

Opustoszała ze zgrozy ulica
i łmartwa w nocne pogrąża się cienie --
mży deszcz ze śniegiem, lśnią mokre kamienie,
które jaskrawy blask łuny oświeca.

Świetlna rakietą nad miastem wytryska...
W jej blasku widać sylwetę człowieka
na tle ulicy -- wśród blasków powodzi
patrzy na wylot ulicy i czeka.

Ulicą chyłkiem śmierć do miasta wchodzi
i po zaułkach zaczaja się bliska...

Stanisław Obrzud.

SONETY LWOWSKIE.

Tym, którzy giną.

I. CZARNY DZIEŃ (1/XI, 1918).

Dzień plątał się po ulicach z bladawym uśmiechem
jesieni,
Opary miał błękitnawe, jak proboszcz dymy z trybularza,
Wsiąkały w nie nitki słońca, jak światła gromnic
z nad ołtarza —
Na rynek ludzie śpieszą kupować wieńce z róż
i złócieni.

Nagle przystanął ten i ów, przeciera oczy, twarz się
mieni,
Coś stało się! Coś jest, co serce polskie dusi i przeraża:
Wokoło wróg!! Na wieży miasta trzepie się chorągiew
wraża,
Gdzieś huknął strzał, tłum zachwiał się... już polską
krwią bruk się czerwieni!

Boleść i święty gniew szarpie polskie dusze, w mózgi
się wwierca —

Nie dajcie miasta, skąd nasz ród — każdem krwi
tętnem szepcą serca;

Nie dajcie nas! — wołają bruki przesiąknięte krwią
pokoleń

I święte mury Bożych domów, wierne świadki
krwawych znojeń

— Więc chociaż wróg panoszy się, podstępnie strzela,
bronią chrzęści,

Nie traci serca lwowski lud, bezbronny jeszcze
ściska pięści.

II HULAJĄ.

Dudnią podkute wozy, warczą samochody,
Żołnierz ruski z nich w okna i do tłumu strzela,
Śmierć twarze konających pocałunkiem zbiela,
Rzednieją zaduszkowe ludzi korowody.

Handlarz wieńców nagrobnych, by nie ponieść szkody,
Zabiera towar z bruku, sień domu wyściela;
Padł strzał i krew gorąca biel astrów spopiela,
Smutne są dzisiaj lwowskie zmarłych duchów gody.

Nareszcie upragniona Noc do miasta wchodzi —
Noc, matka uciśnionych, smutnych koicielka,
Wszyscy czują, że zbawczy czyn się w niej narodzi,

Że noc ta będzie w Polsce sławna, święta, wielka.
— Gwiazdy się ciche jarzą, zegar północ dzwoni,
Lwów zrywa się do boju... bez wojska, bez broni.

III. POGRZEB LEGIONISTKI.

Dwa koniki, wóz chłopski, a na nim trumienka
Z jasnych tarcic sosnowych toporem ciosana,
Wianuszkami polnych kwiatów uboga ubrana —
Tak się w podróż ostatnią wybrała panienska!

Za trumną ani matka mdleje zapłakana,
Ni ojciec mężnie idzie, choć mu serce pęka,
Ni brat, ni narzeczonny... Nikt!... Tylko broń szczęka,
Którą rota kobieca niesie zadumana.

I tylko lwowskie słońce na wieko tej trumny
Swoje łyzy promieniste z pod stóp Bożych roni,
Tylko wiatr, jak pies wierny, za tym wozem goni

I skomleniem objawia swój ból bezrozumny.
...Dwa koniki, wóz chłopski, a na nim trumienka,
Tak się w podróż ostatnią wybrała panienska.

IV. LOTNIK.

Dzień był szczególnie piękny. Urażał blaskami
Duszą, na które cała rzuciła niewola,
Które, jak skwarem letnim popękana rola,
Tęskniły, by Bóg słońce ukrył za chmurami.

...Rozszczękały się strzały!... Jak psy, które z pola
Wytropionego dzika pędzą... Nad dachami,
Lekko, czerwonawemi błyskając skrzydłami,
Groźna, jak złota w słońcu sylwetka sokoła,

Ogromna ważka płynie... Lotnik!.. Lotnik polski!!
Nasz lotnik!!.. szepcą usta, tańczą z szczęścia dusze;
Stuk motoru słodszy jest, niż dźwięk harf eolski,

Niż głos rogu dzwoniący poprzez boru głusze.
— Wita go stuk serc polskich stęskniony, namiętny...
Lotnik wie i na strzały krąży obojętny.

Stanisław Rossowski.

I. LISTOPADA.

To było jakby w głowę
Uderzenie obuchem — ono zaranie
Oślizgłe, we mgle — pierwsze listopadowe,
Tak niesłychanie

Posępne, jakby wisiał w powietrzu płacz Boży
Nad czemś, co nagle w nocy zmarło —
I teraz samego Boga trwoży
Trupim widokiem. — Skurcz chwycił ludzi za gardło
I bladością pokrywało się lice
I wzbierało przerażeniem łono,
Gdy półgłosem jeden drugiemu zwierzał tajemnicę,
Jaką ta noc miniona przyniosła:
„Lwów nam zabrano, skradziono!“

I zrazu było tam zgoła, jak w łodzi,
Gdy rybakowi z ręki wypadną wiosła
A fala rwie w zaciekłym gniewie
I już chwila, przebóg, ostatnia nadchodzi;
A osłupiały rybak co począć, nie wie,
Aż mu duch opiekuńczy, spłynąwszy na łódź

Poszepnie: „Do ręki włośło i fale pruć
I na przekór mocy przekłętej
Naprzód, naprzód poprzez szal burzy, poprzez odmięty!”

I oto nadbiegła wieść, rozpogadzając oblicza,
Ze się opór wszczął; że tam gdzieś w drugiej miasta
Połaci — że w szkole Sienkiewicza
Zebrała się garstka zuchów i ciągle wzrasta
I jak w twierdzy stawia najeźdźcy czoło...
Więc się zrobiło zaraz w duszach jaśniej,
Prawie wesoło...

Rzekłbyś, że to sam Bóg otuchy użył —
I z ust do ust szło hasło: „Do Sienkiewicza!”

Taki początek był tej cudnej baśni,
O której kiedyś jakby o legendzie
Z niedowierzaniem opowiadać będzie
Historja.

Zasię legendy treść krwawa
I płomieniami podszyta — niby purpura
Na barkach strasznego Sędzi,
W przybytku, gdzie sądzone są prawa...
A we wzroku Sędziego groźna i ponura
Wróżba dla niecnym i On je precz pędzi
Samem wzroku smaganiem, upadkiem zaś karze.

Bo jacyż to przeciw przemocy powstałi mocarze?
Jakie rzuciły się woje na pomoc miastu?

Nie bacząc, że kule gwizdzą, że pożoga,
Ze śmierć tam... Raz odparci rzucili się wtóry,
Trzeci, dziesiąty, jak Goliata karli,
Aż powalili go, zmogli, wyparli.

Hej, dworco, jeden i drugi,
Okopconym, zsiekanym ścianom waszym
Usta otworzyć, a rzekłyby: „Oto przestraszym
Najodważniejszych i zadrżą rycerskie kolczugi
Gdy opowiemy prosto, co się tu działo
Przez noc jedną i drugą, dzień jeden i drugi,
Jak tu piędź każda okryta jest chwałą!”

Tak przemawiają dworco pełną grozy rozmową,
A ulice i place i gmachy wpadają im w słowo —
Koszary Ferdynanda, Góra Stracenia, plac Bema,
Kadecka szkoła, której oczy wykluto,
Cytadeli bastiony, a przedewszystkiem ślepa i nienia
Poczta z Piłsudskiego niezłomną redutą
Okopcona cała i poszarpana
Jak jakiś trup giganta, na którym przy ranie rana
Tak, iż cały jest jedną raną właściwie. —

A kiedy one — te place, ulice, te gmachy
słowo swe rzekną o godnym tytanów porywie
(choć się zdał to zrazu daremny i błahy
Mirmidończyków poryw); kiedy więc one
Wyrzekną słowo gdzie każda głoska powiada: „Płone!”
I każda huczy, jak łoskotem stu gromów,

I każda krwią ocieka, jakby ją z rzeki krwi wzięto,
— Kiedy wyrzekną to słowo, — O, Boże, Ty domów,
Słowo, które przyjdzie jako poświęcenie nagroda
I potomnym Listopadowe to nasze święto
Ku chwale wieczystej poda:
Sprawiedliwym zachętą, grabieżcom jako memento!

Lwów.

LEGUŃSKA MUZA

Kochani wy moi chłopcy,
Sami najlepiej mnie znacie:
Klasyczny Olimp mi obcy,
Nie chadzam w boginek szacie.
Bez świetlanego obręcza
Jaśniejają butne me skronie,
A za mną nie pała tęcza,
Nie pała —
Ni mi zakwita na łonie
Girlanda róż przewspaniała
Ni mi Delijczyk nie stroi
Strun lutni, o, chłopcy moi!

Biorę każdego za świadka,
Czyli-m nie wierna i szczerza
Wasza kamratka?
I mnie ten sam też ubiera
Strój szary, co was, chłopięta —
I maciejówka tak samo
Z przelka srebrzystą plamą,
Ukosem na skroń wciśnięta,

Buńczuczna, niefrasobliwa
Włosów mi pukle pokrywa.
A twarz od dymów mam ciemną
Na łonie zaś mojem różą
Zakrzepy krwi, a przedemną
Ty, walko, mordercza burzo;
Ty rytmem swym, za gorąca,
Gdy patrzę w straszne twe lice,
Do pieśni duszę mi rwąca
— Przy harmonice!

Hejże, wojenko, wojenko,
A cóżeś za dziwna pani,
Ze biegną jak za panienką,
Za tobą chłopcy wybrani:
Leguny biegną, ułani
A każdy junak i rad,
A ja za nimi ślad w ślad!

Wesołość sama dokoła:
Duch młody, młoda krew woła.
Dziś tutaj, a jutro tam,
Dziś żyw, a jutro — kto zgadnie?
Co sobie żałować mam?
Hej, czarko, pienisz się ładnie!
Hej, krasawico, dziewczyno

Pocóżeś słodką maliną
W ogień zaś lecisz, jak ćma?
Jako na skrzypkach ta struna,
Czule jest serce leguna,
Dotknij go tylko, a gra!

Do mnie! Pokłońcie się wiośnie,
Leguńska ja muza pusta,
Junactwa pełne mam usta,
Kpię z siebie, z świata, aż sprośnie.
Będziecież mi to ganili?
Wszak życie me życiem chwili
Nimby je zabrać wróg miał,
Niechaj je śmiech ma i szął!

Lecz dość, pustoto junacka!
Na alarm trąbki zagrały...
Wróg się ukazał znienacka,
W przebrzaskach nowej świt chwały.
Do mnie, drużyno wesola!
A wszakże Polska nas woła.
Oto jej trzeba, jak chleba
Do nowych dobić się dni;
Oto jak nieba, jej trzeba
We wrażej skąpać się krwi!

Hej, naprzód! Czyliż wart żyć,
Kto boi się byle guza?...
Ty w ogień jak w taniec idź,
Ja z tobą, leguńska muza!
Ja śmierci spoglądam w twarz,
Spokojnie, w oczy z niej drwiąc,
Bez lęku... Gdy na murawie
Padniesz, ja ciebie, jak ksiądz,
Rozgrzeszę, pobłogosławie.

A pięknaż to, mój chłopczyku
Śmierć w zgiełku bitwy, w dział ryku —
I nagły ten spokój w grobie,
Z myślą, o Polsko, o Tobie.
O Niej to, o Niej wieczyście
Śnić będziesz, czy wiosna wionie,
Czy jesień otrząsie liście —
Jak dziecię na matki łonie
O niej śnić będziesz wieczyście.

A ja nad grobem twym siędę,
A ze mnie bić będzie łuna,
A blask jej — pamięć leguna
Spowije wiekom w legendę...

Artur Schröder.

W KRWAWE M GNIĘDZIE.

Krwią ociekłe, zgłodniałe, w łunie ognia znów,
nie zdoławszy zabliznić jeszcze świeżych ran,
nieugiętych, kresowych gniazdo polskich lwów
w huraganie dział gnie się, jak pod burzą łan.

Z pośród ciężko nawisłych ponad miastem chmur
raz po razu wybłyska niewstrzymany grom,
z jękiem cichym ktoś pada pod uliczny mur —
wali się gdzieś z łoskotem rozszarpany dom.

Między ludźmi chichocząc chadza jawna śmierć,
towarzyszką się stała już nocą i dniem —
w chudych dźwiga puszczelach kosy krwawej żerdź
i zabija bezbronych swym trującym tchem.

Nikt nie myśli już o niej. Jeden więcej trup
wszak nie zdoła przerazić bolem skutych serc
w mieście, które jest całe, jak otwarty grób,
przemieniony w ostatnią z zapomnianych twierdz.

Z jej niezłomnych i dumnych, ogniem żartych baszt
tak, jak dawniej, powiewa Święty Białý Ptak —
niby w morzu tonący okrętowy maszt
całej Polsce ostatni daje życia znak.

Oczy dymem zżawione, trudem zryta twarz,
rozpalony karabin grzmi z omdlałych rąk,
a nie zejdzie z placówek czujna, wierna straż,
murem ciał się młodych waląc gęsto wkrąg.

Żołnierz, dziecko, bohater — każdy dobrze wie,
że mu życie ofiarnie trzeba teraz nieść,
że choć dusza już w męce łamie się i gnje,
bój trza stoczyć ostatni o wolność i cześć.

Czy słyszycie, jak gromem ziemia z dala drży,
jak zburzone powstają widma dawnych snów?
To od baszty kresowej lecą wici skry,
że w obronie was wszystkich w krwi się pławi Lwów.

LULAJŹE JEZUNIU.

Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj,
a Ty go Matulu w płaczu utulaj.

Nic Mu nie przerwie snu Najświętszego
nic już nie grozi głowinie Jego.

Bowiem o wrota stajni oparta
Polskich żołnierzy niezłomna warta.

Zaszczyt największy przypadł jej ninie:
straż honorowa przy tej Dziecinie.

Tedy na „baćczość“ pręzą się chłopcy
niech znają naszych królówie obcy.

Nie dojdzie tutaj noga niczyja,
kto nie zna hasła: „Jezus — Marya!“

Możesz spokojna być Matko Święta,
nad Wami polska straż rozciągnięta!

Jest w niej Legunów brać wyborowa
i ci najmłodszy obrońcy Lwowa.

Więc lulaj Jezu, nad Tobą oto
roje Aniołków tęczą się plotą.

To ci, co wczoraj karni i śmieli,
w drobnych rączynach karabin mieli.

Gdy potem zoczym Twój wzrok otwarty
zaśpiewam jeszcze przed zmianą warty:

„Nie damy ziemi“, co krwią spłynęła,
lub to najdroższe, że „Nie zginęła“.

A Ty w podzięce nam na zachętę
dasz ucałować Twe nóżki święte.

Więc lulaj Jezu, gra pieśń łolska:
Zmartwychwstająca wita Cię Polska.

DZIECKO-BOHATER.

W babiego lata srebrnej włosienicy
Ogród technicki rozszumiany marzy
Kilka się kwiatów późnym ponsem żarzy,
W kątach słonecznik duma złotolity.

Pomiędzy krzewów obeschniętych kiście
Niesie się jakieś przyziemne westchnienie ---
Wiatr je podrywa i na pola żenie...
Cichutko szumią spadające liście.

W nikłych promieniach jesiennego słońca,
Na krańcu parku, przy wysokiej jodle,
Swieża mogiła w resztek kwiatów godle
Złoci się, szeptów drzew nadsluchująca.

W pośpiechu wbity krzyżyk sterczy w grobie,
Na nim napisy zmyte już przez deszcze:
„Lat jedenaście“... słowa jakieś jeszcze
I znane: „Polska niech się przyśni Tobie“.

Lwów, listopad 1918.

Adam Cehak Stodor.

KRESOWY GRÓD.

„Stoję wśród fali wrogów, jako rycerz hardy
postawion na widocie dziejów rozkazaniem,
silny wiernem ziemiцы polskiej ukochaniem,
dla wrogów miecz mam jeno i uśmiech pogardy.

Od wieków były we mnie przemocy oskardy,
lecz nigdy się trwożliwem nie bawił pytaniem
i zawszem cios odpierał ramieniem tytaniem,
że musiał wróg się cofać, wróg najbardziej twardy—

Więc i dziś, gdy dzicz huczy wokół mnie zagładą,
przeciw niej w bój wysyłam moje drobne lwiąta,
których dzielność ćma wraża dobrze popamięta.

Cofnie się okrwawiona, z twarzą lękiem bladą,
rozbiwszy się na strzępy o me stalne bramy,
przy których lwiąta krzykną jej: **Lwowa nie damy!**“

Maryla Wolska. (D-mol).

CICHO ! ZAPRZYJCIE ODDECH!

Cicho! Zaprzyjcie oddech! Coś się wokół święci!
Coś się spełnia nad nami... Coś się wkrąg odprawia!
Coś się dzieje wielkiego

I coś się objawia,

Ja czuję... Niech nikt słowa głośno nie wymawia!
Duch żywie! Którzy wątpić śmiać weń dziś—przekłęci!
Żywie duch! Jeszcze chwila, a czas się przesili...
Błogosławieni zbrojni, czuwający, cisi!
Spełnienia wielka, czekana godzina
Jak owoc już dojrzały gdzieś w przestrzeniach wisi

Bóg — pakość ku nam nagina...

Coś się iść na jawie, coś się w nas odprawia —
I zawidzieć nam będą Ojce takiej chwili,
Coś się dzieje wielkiego i coś się objawia
I zawidzieć nam będą Syny, żeśmy żyli...
Cicho! Zaprzyjcie oddech!

<http://rcin.org.pl>

Coś się w sercach święci!
Duch żywie! Którzy wątpić śmiać weń dziś—przekłęci!
Ja wierzę!
Niech nikt słowa głośno nie wymawia!

Lwów, listopad 1918.

Henryk Zbierzchowski.

OBROŃCOM LWOWA.

A gdy wczoraj się patrzyło
Na tę garstkę polskiej młodzi,
Co zapalu swego siłą
Ocaliła nas z powodzi,
Niby przez tajemny cud
W sercach nam odtajał lód.

Zelżał zimny uścisk płazu,
Który dusił nas szkaradnie
I wzbudziło się odrazu
To, co drzemie w duszy na dnie.
Każdy wstydząc się swych win
Poczuł, że jest Polski syn.

I serdeczne składał śluby,
Ze jej służyć będzie wiernie,
Ze go nie ulękną prośby,
Ze go nie odstraszą ciernie,
Lecz w młodości strojny szal
Na jej szanoch będzie stał.

Polsko! ziemio nasza święta
Godnaś ty wolności ery,
Jeśli nawet pacholeta
Zmieniać umiesz w bohaterę
I z tych czystych, wiernych serc
Stawiasz mury swoich twierdz.

PRZYSZŁAŚ WIOSNO DO KRAJU.

Przyszłaś wiosno do kraju,
Przyszłaś wiosno przedwcześnie,
Aby rany zagoić
Co nas pieką boleśnie.

Aby swemi czarami
Ból nam w duszy zagłuszyć
I wietrzyka całunkiem
Łzy serdeczne osuszyć.

Ciesz się polski żołnierzu,
Lepsza czeka cię dola.
Pod dotknięciem słonecznem
Przyschła łąka i rola.

Zaprzestaniesz się wtulać
W płaszcz swój szary wśród dreszczu,
Bo nie będziesz ty więcej
Jak pies moknął na deszczu.

I uczuwszy, jak wiosna
W kościach grać ci zaczyna,

Ty na karki swych wrogów
Spadniesz niby lawina.

A te noce wiosenne,
A to niebo tak czyste,
Gdy na ziemię się leje
Gwiazd jaśnienie srebrzyste.

- Gdy woń dziwna się sączy
Jak z kwietnego kielicha
I gdy słyszysz, jak ziemia
Tak, jak człowiek oddycha.

Niknie niby zła mara
Rzeczywistość bolesna
Sercaś nasze upiła
Wiosno, wiosno przedwczesna!

ŻOŁNIERZ—DZIECKO. |

Swiszczą kule za oknami
Matus! patrzaj nasi sami
bez broni.

Na ulice czerń się wali,
Lwów nam cały dziś zabrali,
puść do nich!

Już na mieście toczą boje,
A puść matko, nie ustoję
daremno!

Nie usiedzę w takiej męce
Ot na głowę połóż ręce:
Bóg ze mną!

Poszedł Antoś na wojenkę,
Wziął karabin w małą rękę,
Wziął karabin, wziął naboje;
Dostaniecież wy za swoje!

Stoi Antoś na placówce:
Roi, marzy w jasnej główce
Nie ustąpi za nic w świecie,
Hej! stał Antoś na widecie.

A choć tylko lat czternaście
Na piętnasty miał połowę;
Tęgo odparł trzy napaście,
Wziął karabin maszynowy.

Co to polskie serca mogą!
Maszerują nasi drogą,
Starca im się kłoni głowa:
„A nie dajcież dzieci Lwowa“.

Oj, ostać się nie ośmięła,
Walczy tam pod cytadela
Z profesorem Antoś-legon
„Jakże idzie? — mój kolego!?”

A kolega dziś po broni
Jako może ucznia chroni
Główkę jasną tę przytula
„Dobrze Antoś, bije kula!”

Cicha idzie noc na ziemię,
W sennej ciszy miasto drzemie,
Nagle huk się w niebo wzbija
Rozkaz: „pal“ — „Jezus Maryja!“

Huk granatów, błysk szrapneli
Górą nasi, bastyon wzięli!
„Bij, kto w Boga“ huczą działa,
Cytadela w blasku cała.

„Naprzód! Bij! Niech Polska żyje!
„Ha, przekleństwo! Granat ryje.
„Naprzód!... Co to?... Trupek siny,
Dwie opadły już rączyny.

Leć śniegu, leć biały
Na trumnę sosnową,
Gdzie Antek śpi mały
Leć puchu śniegowy.

A nakryj go ciszą
A ustrój białością
Już bitwy nie słyszy,
Nie słyszy z pewnością.

Rzuć słońko promienie
Rzuć blaski złociste,
Na długie spocznienie,
Na ciche, wieczyste!

Już nad nim w płacz cichy,
Łka matka jedyna
W mogiłce tej lichej
Śpi żołnierz-dziecina.

Śni żołnierz po wojnie
Najdłuższy ze snów.
Śnij Antku spokojnie
Toć polski już Lwów!

Spis rzeczy.

	Str.		Str.
Przedmowa.	3	10. Józef Nawrocki :	32
1. Jan Kasprzewicz :	5	Gobeliny	
Bóg z tobą polski żołnierzu.		Bitwa pod miastem.	
2. Witold Bunikiewicz :	7	11. Obrzud Stanisław :	35
Na straży.		Sonety lwowskie:	
3. Kaz. Bukowski :	11	Czarny Dzień.	
A jednak...		Hulaję.	
Kwiat w śniegu.		Pogrzeb legionistki.	
Błogosławieni.		Lotnik.	
4. Art. Ćwikowski :	15	12. Rossowski Stanisław :	40
Lwów.		1. Listopad	
5. Józ. Jedlicz :	18	Leguńska muza.	
a) Na kresach Polski.		13. Schröder Artur :	48
b) Krzyże.		Dziecko—bohater.	
6. Jan Kasprzewicz :	21	W krwawem gnieździe.	
W tę noc zwyciężkiego święta.		Lulajże Jezuniu.	
7. Marya Kazecka :	24	14. Stodor Adam :	53
22. listopad.		Kresowy gród.	
Ostatnie liście.		15. Wolska Maryla :	54
8. Kor. Makuszyński :	26	Cicho ! Zaprzyjcie oddech.	
Do kobiety polskiej.		16. Zbierschowski Henryk :	56
9. J. Mirski :	30	Obrońcom Lwowa.	
a) Trójstrofy o bohaterskim		Przyszłasz wiosno do kraju.	
Lwowie:		17. M. Rz. :	80
Inwokacya.		Żołnierz — Dziecko.	
Dzieci.			



INSTYTUT
BADAŃ I KRAJOWYCH
PRAW

Biblioteka

<http://rcin.org.pl>

ul. Dłowy 2, 01-002 Warszawa

00-270 Warszawa

Tel. 26-88 53, 26-52-31 w. 12

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

F
420